

JUBILEUSZ 25-LECIA POLSKIEJ EDYCJI COMMUNIO

Rok 2005 był rokiem jubileuszowym polskiej edycji „Communio” Przypominał to naszym Zaczynającym Czytelnikom umieszczany na obwolucie każdego z sześciu wydawanych kolejno zeszytów dodatkowy napis: „25 lat Communio w Polsce” Całe Konsorcjum „Communio” chciało uwypuklić ten fakt obecnością wszystkich redakcji krajowych na zorganizowanym przez nas spotkaniu międzynarodowym w maju 2005 roku. Wydawało mi się jednak, że merytorycznie (nie organizacyjnie!) będzie o wiele lepiej przenieść to spotkanie na rok następny, aby móc w ten sposób niejako zwieńczyć i podsumować naszą 25-letnią pracę i współpracę. Poprosiłem przeto już w roku 2004 naszych kolegów z Holandii, którzy mieli być gospodarzami dorocznej sesji „Communio” w roku 2006, o zmianę terminów. Oni chętnie się zgodzili, moje zaś argumenty za tą zmianą zostały z mniejszym lub większym zrozumieniem przyjęte przez pozostałe redakcje krajowe. I tak oto obchody naszego srebrnego jubileuszu rozłożyły się poniekąd na dwa lata. W 2005 roku spotykaliśmy się dwukrotnie: w maju (Holandia) i w grudniu (Freiburg w Niemczech), a w roku 2006 mieliśmy spotkanie wiosenne w siedzibie polskiej redakcji w Ołtarzewie.

1. Gdy chodzi o ubiegłoroczne spotkanie wiosenne (4-8 maja), to koledzy z Holandii (a dokładniej: z flamandzkiej, względnie niderlandzkiej wersji językowej, albowiem adresowana jest ona także do Flamandów mieszkających w Belgii) zorganizowali je w uroczym położonym w samym centrum tego kraju mieście 's-Hertogenbosch (to nie błąd: nazwa zaczyna się kreską i małą literą! francuska jej wersja brzmi: Bois-le-Duc, a niemiecka: Herzogenbusch), liczącym ponad 134 tysiące mieszkańców. Jak zwykle, czyli zgodnie z tradycją wprowadzoną przez H. U. von Balthasara, spotkanie to rozpoczęło się w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, obchodzoną w Holandii – kraju ześwieczonym i od dawna na pół tylko katolickim – jako święto kościelne i państwowe zarazem (dzień wolny od pracy, świąteczny!). Ale ku naszemu jeszcze większemu zaskoczeniu, zaczęło się uroczystą Mszą

świętą, koncelebrowaną przez nas pod przewodnictwem miejscowego biskupa ordynariusza w wypełnionej po brzegi katedrze, liczącej (obliczyłem to potem dokładnie) ponad tysiąc miejsc siedzących (krzesel). Organizatorzy naszego spotkania byli naprawdę dumni z tego tak uroczystego rozpoczęcia, ale chcieli się pochwalić czymś jeszcze większym. W samą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odprawiono w katedrze pięć Mszy świętych (ta „nasza” była trzecią z kolei), każdej zaś towarzyszył mniej lub bardziej potężny chór (lub tzw. schola) śpiewaków, folklorystycznie ubranych, stojących wysoko i w pewnym oddaleniu za ołtarzem (na tle olbrzymiego prezbiterium), jako swoiste tło celebry; natomiast w nawie głównej stały po bokach całe szpalery historycznie ubranych żołnierzy, przedstawiciele gwardii, cechów, rzemieślników, itp., trzymając w rękach swoje (typowe dla danej grupy) sztandary, a w momentach ważniejszych powiewając nimi. Na każdym krześle przed każdą Mszą świętą rozkładano kolorowe książeczki z tekstami mszalnymi i innymi, przeznaczonymi na cały miesiąc maj, opracowane i wydane przez miejscowe Bractwa Maryjne.

Katedra jest pięcionawowa, przy czym dwie pierwsze nawy boczne są tak szerokie i długie, że w każdej z nich zmieściłyby się z powodzeniem dwa średniej wielkości kościoły wiejskie. W lewej nawie bocznej umieszczono, wieńcząc ją niejako i zamykając olbrzymim kilimem, wielki posąg Maryi, czczonej w tutejszej katedrze przez ludność jako cudowny. Nie zdołałem policzyć wszystkich płonących przed nim świec i lampionów, a tym bardziej wiązanek kwiatów, ale były ich setki, a nawet tysiące. W przerwach pomiędzy Mszami św. przewijali się ludzie przed tym posągiem, modląc się prywatnie, często na klęczkach, przed Maryją. Oprowadzający mnie w przerwie pomiędzy Mszami po katedrze ks. Joris Schröder, wikariusz biskupi i zarazem członek holenderskiej redakcji „Communio”, wyjaśniał mi z nieukrywaną radością, że te tłumy ludzi będą się przewijały przez cały miesiąc maj, podczas którego przewidziane zostały także uroczyste procesje z Madonną po mieście. Dodał przy tym jak najbardziej świadomie i celowo rzecz następującą:

Gdy mieliśmy pierwsze spotkanie wszystkich redakcji w Polsce w 1983 roku, nasi goście z Holandii (i nie tylko) byli całkowicie zaskoczeni żywotnością Kościoła w Polsce. Dodam przy tym nawiasem, że proponowano mi wówczas „dopasowanie się” do zwyczajów panujących na Zachodzie, a tym samym możliwie jak największe uproszczenie liturgii. Nie zgodziłem się jednak na to: Polska jest Polską – powiedziałem – niech więc Goście wiedzą, że są w Polsce. Zaprosili-

śmy przeto kard. F. Macharskiego na to spotkanie z prośbą, by przewodniczył Mszy św. koncelebrewanej wieczorem w (oficjalnie zniesioną przez władze komunistyczne w Polsce) uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, natomiast w trakcie samej sesji zaprosiłem jej uczestników księży do koncelebry. Dzięki oprowie liturgicznej, zorganizowanej znakomicie przez alumnów naszego seminarium duchownego, i licznemu udziałowi miejscowych wiernych, liturgia eucharystyczna wypadła wspaniale, a zrobione z niej przez alumnów zdjęcia niemal każdy z gości zechciał zabrać ze sobą do domu. Jeden z księży holenderskich wprost mi wtedy wyznał, że jego rodzona matka nigdy go nie widziała w ornacie: chce więc przynajmniej mamie pokazać to wspaniałe zdjęcie¹. Otóż wspomniany ks. Schröder wpadł już wówczas, wraz ze swymi kolegami, na pomysł jak najbardziej autentycznego ożywienia życia religijnego w Holandii. Zaczął oczywiście od własnej diecezji. Wraz z gronem księży przyjaciół ukierunkował działania na wiernych oraz na formację nowych i dobrych powołań kapłańskich. Zorganizowano dosyć szybko Wyższe Seminarium Duchowne, którego dawny rektor pełni obecnie funkcję biskupa ordynariusza. Aktualnie seminarium to liczy kilkunastu alumnów, którzy wyjechali w czasie naszego pobytu ze swoim wychowawcą do Wilna (i na Litwę), aby udostępnić nam swoje pokoje mieszkalne. Faktycznie, mieszkaliśmy w wybudowanym chyba na początku XX wieku nieopodal katedry gmachu seminarium duchownego, w pokojach bardzo prostych, pozbawionych jakiegokolwiek komfortu; natomiast w samym sercu tego gmachu znajduje się okazała kaplica seminaryjna, w której odprawialiśmy w następane dni Mszę świętą koncelebrewaną. Zarówno w katedrze, jak i w seminarium, ubierano nas wszystkich w stosunkowo nowe ornaty, którymi wyposażono już przed paru laty zarówno zakrystię katedralną, jak i seminarium duchowne (na moje wyczucie, ornaty seminaryjne były ładniejsze od katedralnych). Ksiądz Schröder cieszył się wyraźnie z tych wszystkich osiągnięć, jakie były także jego osobistym udziałem w ciągu ostatnich dwudziestu lat; tak, jak gdyby chciał dać mi do zrozumienia, że sytuacja Kościoła katolickiego na

¹ Dodam tylko jeszcze, że następnego dnia zaszczylił nas swoją obecnością kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, uczestnicząc m. in. także w zwykłej sesji roboczej. Pojawiali się również inni księża biskupi. Krótkie sprawozdanie z tego wydarzenia, zob. ks. K. Czulak SAC, *Światowy Kongres Communio w Oltarzewie*, *Communio* 3 (1983) nr 4, s. 125-127. Muszę wyjaśnić w tym miejscu, iż władze komunistyczne, wyrażając zgodę na wydawanie w Polsce „Communio”, ograniczyły jego rozmiar do 128 stron druku! I tej normy musieliśmy się trzymać przez lat kilkanaście!

Zachodzie zależy w bardzo wielkim stopniu od postawy i zaangażowania samych księży...

Gdy chodzi z kolei o nasze zwyczajne prace redakcyjne, z których opracowany przez naszych gospodarzy protokół liczy ponad 10 stron gęstego maszynopisu, to pragnę z konieczności ograniczyć się do kilku spraw bardziej zasadniczych. A jedną z nich, wracając wciąż na wokandę, jest dobra współpraca międzynarodowa wszystkich redakcji krajowych. Problem polega obecnie głównie na tym, że „Communio” było zawsze dwumiesięcznikiem. Jedyny wyjątek stanowiła w tym względzie redakcja północnoamerykańska, która przekonała H. U. von Balthasara, iż w Ameryce można wydawać jedynie kwartalnik. W tej sytuacji przygotowywano wspólnie sześć zeszytów rocznie, z których Amerykanie wybierali początkowo cztery numery tematyczne, znacznie je jednak rozbudowując, a z biegiem czasu, gdy już zdecydowano oficjalnie o tym, iż każda redakcja krajowa ma prawo publikować co roku jeden numer „własny” (czyli odbiegający tematycznie od pozostałych), przyznano to prawo także redakcji północno-amerykańskiej, która mogła już (ale nie musiała) wydawać trzy numery o tematyce wspólnej. Po śmierci Balthasara zaczęły się dołączać do naszego Konsorcjum nowe wersje językowe: słoweńska, czeska, argentyńska, ukraińska, węgierska, z których każda decydowała się od początku jedynie na kwartalnik. W tej sytuacji, gdy doszedł jeszcze do tego chwilowy kryzys personalny redakcji hiszpańskiej (kwestia wymiany pokoleń), która przeszła następnie także na kwartalnik, oraz analogiczny kryzys personalny redakcji brazylijskiej, pojawił się problem sensowności wspólnego przygotowywania najpierw sześciu, a wkrótce potem nawet pięciu numerów, skoro ponad połowa aktualnych wersji „Communio” nie ma zamiaru podjąć danego tematu „wspólnego”. Niektóre dawne redakcje (włoska, francuska) zaczęły w tej sytuacji wydawać tzw. numery podwójne (nieco obszerniejsze od pojedynczych). Przedstawiciele redakcji niderlandzkiej wyjaśniali jednak, że takie rozwiązanie jest dla nich nie do przyjęcia, albowiem mają zawartą umowę z pocztą, dotyczącą objętości i czasu dostarczenia każdego numeru (przed końcem każdego miesiąca parzystego): naruszenie choćby jednego punktu tej umowy grozi jej wielkimi sankcjami pieniężnymi (w rzeczy samej, muszą to przyznać otwarcie, tylko redakcja niderlandzka publikuje swe numery w przewidzianym terminie; innym zaś redakcjom europejskim, w tym także niemieckiej i francuskiej, nie zawsze to się udaje; niemniej, analogiczną do niderlandzkiej rytmiczność wykazuje również redakcja północnoamerykańska). W tej sytuacji

redakcja portugalska oznajmiła, iż od bieżącego roku (nie powiadając przedtem nikogo z nas o tym) przeszła także na kwartalnik. Stan taki postawił więc nas, przedstawiciele redakcji polskiej, wobec pytania: co mamy robić? Czy da się w dalszym ciągu publikować „Communio” w formie dwumiesięcznika, skoro zapadnie za chwilę decyzja przygotowywania tylko trzech lub czterech numerów rocznie? Ponieważ było jeszcze trochę materiałów już przygotowanych przez inne redakcje krajowe, zasugerowałem ks. dyrektorowi S. Duszy przełożenie ostatecznej decyzji na rok następny, aby doprowadzić do końca świętowanie naszego Jubileuszu, łącznie z jego zwieńczeniem w roku 2006, w stanie pierwotnym i dotychczasowym zarazem polskiej edycji „Communio” Niemniej sytuacja konkretna jest taka, że będziemy musieli się dostosować do większości redakcji krajowych i wydawać „Communio” w Polsce od przyszłego roku (2007) w formie (poszerzonego objętościowo²) kwartalnika. Nie omawia się już bowiem wspólnie wszystkich sześciu, wydawanych jeszcze przez niektóre redakcje europejskie, numerów. Nie oznacza to oczywiście, że będziemy pomijali je milczeniem, obowiązuje bowiem nadal zasada, iż każda redakcja krajowa ma pełne prawo czerpać materiały przygotowywane do druku i/lub wydawane przez każdą inną redakcję krajową. Decyzja nasza oznacza jedynie, że tematy naszych numerów będą nadal z reguły (bo mamy także pełne prawo do tzw. numeru „własnego”) podejmowane wspólnie (łącznie z podziałem na artykuły i ich autorów) na dorocznych zebraniach całego Konsorcjum.

Niezwykle trudnym do rozwiązania w skali międzynarodowej problemem pozostaje nadal równoległe wydawanie przez wszystkie redakcje krajowe tego samego tematycznie numeru. Niemal z reguły bywa tak, że albo dana redakcja krajowa czeka na zaplanowane wspólnie artykuły i wówczas wydaje swój numer ze znacznym nawet opóźnieniem (na przykład nr 1 tegorocznej wersji włoskiej, autentycznie tym razem międzynarodowy, ukazał się dopiero w początkach lipca 2006 roku), albo decyduje się zapełnić go artykułami „własnych” autorów (jak czyni to niemal z reguły edycja portugalska, a dosyć często także niemiecka). Już kilka lat temu niektórzy bardziej wytrawni redaktorzy sugerowali w tej sytuacji konieczność o wiele wcześniejszego zamawiania poszczególnych artykułów i odpowiednio wczesnego prze-

² Pragnę nadmienić w tym miejscu, że po roku 1989, gdy przestały nas obowiązywać dawne ograniczenia, niejednokrotnie przekraczaliśmy już narzucony nam limit 128 stron druku!

kazywania ich poszczególnym redakcjom krajowym, aby mogły je ocenić z własnego punktu widzenia i ewentualnie przekazać komuś kompetentnemu do przetłumaczenia. W praktyce jednak sugestia ta pozostaje nadal pobożnym tylko życzeniem, albowiem nikt nie ma pewności, czy i kiedy dany konkretny autor opracuje zamówiony i potwierdzony nawet przez siebie artykuł.

Najważniejszym natomiast problemem staje się niewątpliwie od jakiegoś czasu kwestia samego profilu „Communio”. Ażeby możliwie jak najwierniej przedstawić ten problem, sięgnę do wspomnianego już protokołu z naszej ubiegłorocznej sesji majowej: „Tożsamość Communio – napisali w nim nasi koledzy z Holandii – określają dwie cechy charakterystyczne: jest ono pismem międzynarodowym, którego zadaniem jest popieranie dialogu między wiarą i kulturą. Te dwie cechy tworzą samo jądro misji tego pisma; ale niosą one wraz ze sobą pewne trudności. Misja Communio – jak stwierdził to ówczesny kardynał Ratzinger z okazji święta Communio³ – wymaga od nas odwagi wyeksponowania samych siebie. Pierwszorzędnym zadaniem nie jest tu dialog pomiędzy teologią a kulturą, ale między wiarą i kulturą. Niewątpliwie, dialog ten powinien być podbudowany teologicznie, albowiem właśnie teologia uzdalnia nas do tego, abyśmy w sposób podbudowany naukowo, nie popadając przy tym w pułapki racjonalizmu lub pietyzmu, krytykowali krytykę chrześcijaństwa. Chodzi jednak w tym przypadku nie tyle o polemikę, co raczej przeciwnie: o pozytywne uwypuklenie samej istoty wiary w naszej kulturze”

Zaraz potem w cytowanym protokole stwierdzono rzecz niezwykle znamienne, że mianowicie drugą płaszczyzną problemową jest sama kultura jako taka. Skoro bowiem „na początku XXI wieku kultura znajduje się w stanie głębokiego kryzysu, to powinniśmy się starać zajmować jakieś bardziej określone stanowisko odnośnie do tych tematów, o których przed 35-ciu laty w ogóle się nie myślało. Świat, w którym żyjemy, nie jest taki sam, jak w czasach założycieli Communio. Zmiany, jakie zaszły w klimacie społecznym, wymagają jakiejś nowej sztuki prowadzenia dialogu z kulturą; tej nowej sztuki domaga się od nas także refleksja nad sposobem, w jaki Ojcowie Kościoła,

³ Chodzi tu o dwudziestolecie włoskiej i niemieckiej wersji „Communio”, zespolone z ukazaniem się setnego numeru francuskiej wersji Pisma. Same obchody opisał ks. J. K. Pytel, *Symposium w Rzymie w dwudziestą rocznicę powstania Communio*, Communio 12 (1992) nr 5, s. 128-131. W tym samym numerze zamieściliśmy także okolicznościowe przemówienie papieża Jana Pawła II (s. 3-4) oraz wygłoszone wówczas referaty, w tym zasadniczy referat: kard. J. Ratzinger, *Communio – program*, s. 5-16.

a ostatnio także H. von Balthasar, podchodzili do kultury. Byli oni mocno przekonani o tym, iż właśnie tam mogą spotkać Chrystusa.

Communio zostało założone w określonej godzinie dziejów Kościoła; i to diagnostyczne wycucie czasu należy do stałego daru i zadania naszego pisma. Wycucie znaków czasu winno nas przestrzegać przed wypaczeniem dialogu z kulturą i sprowadzeniem go do monologu. Nie chodzi oczywiście tylko o to, aby traktować jak najbardziej poważnie problemy i potrzeby religijne Czytelników, ale także, by wsłuchując się w słowo Boże, przypominać ludziom na nowo te problemy, które mogły ulec zapomnieniu w dzisiejszym zeświecczonym społeczeństwie.

Jako ewentualny punkt zaczepienia dialogu pomiędzy wiarą i kulturą zasugerowano temat poruszony przez kard. Ratzingera w jego homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej na rozpoczęcie konklawe, kiedy to on – nawiązując do św. Augustyna – mówił o świętym niepokoju. Jedynie dialog z kulturą i problemami Czytelników może zapobiec temu, by zawładnął Communio jakiś *Rigor methodicus*, będący zwiastunem jakiegoś *Rigor mortis*”

W cytowanym protokole mówi się dalej jeszcze o tym, iż bardzo ważnym problemem jest „napięcie pomiędzy różnorodnością, jaka się wiąże z kulturową specyfiką każdej redakcji, a międzynarodową tożsamością Communio z drugiej strony; innymi słowy, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że zabraknie wspólnej troski i intencji przy tak wielkim wzroście artykułów. Należy więc bardzo zważać na to, iż sama istota Communio jest o wiele ważniejsza od tego, że poszczególne zeszyty są wydawane pod tym samym wspólnym tytułem. Podstawą Pisma jest wspólnota osób, które – tak jak założyciele Communio – odkryły siebie w tym głębokim teologicznym zakorzenieniu, które polega przede wszystkim na wsłuchiwaniu się w słowo Boże, i na wynikającym bezpośrednio z niego przewyciężaniu oraz integrowaniu narodowych kultur i właściwości. To duchowe zakorzenienie powinno uniemożliwić, by ten religijny dialog, w jakim sytuuje się Communio, stał się zwykłą tylko sprzeczką. Ponadto właśnie ze względu na napięcie pomiędzy specyfiką narodową a międzynarodowym charakterem pisma może ono świadczyć nieoczekiwaną w aktualnym dążeniu do globalizacji pomoc w dialogu z dzisiejszą kulturą”

Na podstawie streszczonej mocno w cytowanym protokole długiej i wnikliwej debaty nad aktualnymi zadaniami Communio uczestnicy sesji doszli do następujących wniosków, które autorzy protokołu ujęli następująco: „Każda redakcja powinna głęboko zastanowić się nad tym, czy żywotna jest jeszcze u niej wspólna wizja teologiczna”, to

znaczy konkretnie: „czy ona sama żyje jeszcze faktycznie tą trynitarną teologią, jaką ukazywali założyciele *Communio*, w jej dialogu z kulturą. Należy konkretnie przemyśleć na podstawie karykaturalnego obrazu, jakoby *Communio* miało być jakąś «teologiczną encyklopedią w wielu zeszytach», czy nie powinno się przepracować na nowo dawnych tematów w perspektywie zmienionej w międzyczasie kultury; zgodnie z ich tematycznymi cyklami. Nie należy obawiać się przy tym ponownego odkrywania skarbów tradycji, ani tym bardziej publikowania «kulturowych» artykułów z innych edycji. A ponieważ *Communio* nie jest pismem fachowym, można z powodzeniem zmniejszyć w nim dużą ilość przypisów”.

Celowo przytoczyłem niektóre stwierdzenia dosłownie, albowiem dostrzec w nich można pewną tendencję odbiegającą chyba niekiedy (nie oceniam jeszcze, czy w sensie pozytywnym czy też trochę negatywnym) od zasad przyjętych przez samych założycieli pisma. Zauważmy, że jedyny żyjący dotąd współzałożyciel „*Communio*”, papież Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał J. Ratzinger po stwierdzeniu, że już pierwsze „spotkanie z Balthasarem było dla mnie początkiem długiej przyjaźni, za którą mogę być tylko wdzięczny. Nigdy więcej nie spotkałem ludzi z tak ogromną wiedzą teologiczną i o tak rozległych horyzontach kulturalnych jak Balthasar i de Lubac, i nawet nie jestem w stanie wyrazić, ile zawdzięczam spotkaniu z nimi”, wyjaśniał w swych *Wspomnieniach z lat 1927–1977*⁴, iż Balthasarowi chodziło głównie „o to, aby zgromadzić razem wszystkich tych⁵, którzy nie chcą zajmować się teologią wychodząc z założeń i celów ustanowionych przez jakąś kościelną politykę, ale są zdecydowani zgodnie pracować w oparciu o źródła i metody właściwe teologii. Tak powstała idea międzynarodowego czasopisma, które wychodząc od *communio* w sakramentach i w wierze miało też do niej prowadzić” Ratzinger zaraz potem dodaje, iż założyciele byli przekonani, że „pismo to ma poruszać nie tylko kwestie teologiczne, lecz – w obliczu kryzysu teologii, który rodził się z kryzysu kultury, a nawet z prawdziwej rewolucji kulturalnej – powinno obejmować również dziedziny kultury i powinno być wydawane we współpracy z osobami świeckimi o wysokich kompetencjach” Patrząc zaś z perspektywy lat na jego dzieje, stwierdza: „Od tamtych czasów *Communio* rozłosło się i obecnie wydawane jest

⁴ Kard. J. Ratzinger, *Moje życie*, Częstochowa 1998, s. 127-129.

⁵ A był to rok 1969 i początek prac Międzynarodowej Komisji Teologicznej, której byli członkami.

w szesnastu językach, będąc ważnym instrumentem teologicznej i kulturowej dyskusji, nawet jeśli nie zawsze realizuje to, co wtedy sobie założyliśmy. Pozostawało ono przez długi czas zbyt akademickie i w efekcie nie udało nam się w sposób wystarczająco konkretny i aktualny zabrać głos w kulturowej dyskusji współczesnego świata. Pomimo to, czasopismo odegrało ważną rolę i wieloletnia wspólna praca redakcyjna poszerzyła moje horyzonty i wiele mnie nauczyła”

W świetle powyższych stwierdzeń kard. J. Ratzingera omówione wyżej skrótowo dyskusje nad tożsamością „Communio” stają się niewątpliwie w pełni uzasadnione. Jeżeli bowiem to nasze pismo wyłoniło się ze swoistego napięcia pomiędzy teologią a kulturą, to wzajemne odniesienie tych dwóch tak ważnych w życiu ludzkim (i kościelnym) rzeczywistości jest wciąż sprawą pierwszoplanową. To właśnie napięcie było i jest nadal widoczne w samych tytułach poszczególnych wersji językowych. O ile mianowicie pierwotny tytuł włoskiej (czyli pierwszej, wraz z niemiecką, i najstarszej tym samym) edycji pisma brzmiał: *Strumento internazionale per un lavoro teologico communio*, czyli dokładnie: „Międzynarodowe narzędzie pracy teologicznej communio”, którą to nazwę zmieniono dopiero w 1991 r. (czyli już po śmierci H. von Balthasara) na: *Rivista Internazionale di Teologia e Cultura Communio* (Międzynarodowy Przegląd Teologiczno-Kulturowy Communio), czyli na tytuł zespalający wyraźnie teologię z kulturą, stosując ją aż do dzisiaj, to niemiecka wersja pisma od samego początku aż do dzisiaj nosi ten sam niezmienny tytuł: *Internationale Katholische Zeitschrift Communio*, który przejęły niemal wszystkie późniejsze redakcje krajowe⁶ Nie ma w nim, jak widać, wprost mowy o kulturze, która jednak jako zjawisko ogólnoludzkie, a więc także „międzynarodowe” i „katolickie”, nie może być z niego żadną miarą wykluczona⁷ Niemniej dostrzega się wciąż na naszych

⁶ Z wyjątkiem powstałej w 1982 r. redakcji brazylijskiej, która uwypukliła w samym tytule wybitnie „kulturowy” wymiar pisma: *Communio. Revista internacional católica de cultura*. - Nawiasem dodam, że gdy w 1981 r. rozpoczynaliśmy wydawanie polskiej wersji pisma, sam Balthasar i inni chcieli, byśmy umieścili w podtytule przymiotnik „katolicki” Wyjaśniałem im wówczas, że w katolickiej Polsce jest on niepotrzebny; niemniej, odniosłem już wówczas wrażenie, że chodzi im raczej o uniknięcie zasadniczego dla nas przymiotnika: „teologiczny” W rzeczy samej przeglądając umieszczane w każdym numerze „narodowe” podtytuły „Communio”, łatwo można dostrzec, iż „teologia” pojawia się faktycznie tylko w wersji polskiej, włoskiej i ukraińskiej.

⁷ Wystarczy zajrzeć do podawanego w każdym numerze wykazu podjętych już dotąd tematów, aby się przekonać, że kultura (która się pojawia siłą rzeczy w różnych innych także zeszytach) doczekała się już wielu różnorodnych osobnych omówień.

dorocznych spotkaniach pewne mniej lub bardziej wyraźne tendencje do mocniejszego jeszcze wyartykułowania „kulturowego” wymiaru pisma, jak gdyby teologia nie była już sama w sobie autentyczną kulturą ludzką. Tymczasem jeden z wybitnych współtwórców soborowej odnowy w Kościele, Y. Congar⁸ podkreślał na kilka lat przed zwołaniem Soboru, iż „teologia jest już z zasady mądrością”, wyjaśniając od razu (wbrew ówczesnej teologii podręcznikowej), że „teologia jest wówczas prawdziwą mądrością, gdy nie próbuje podawać sumy wiadomości dotyczących natury rzeczy, ale jest żywotna we właściwym jej porządku religijnym”⁹, oraz nie wahał się także stwierdzić, iż „życie chrześcijańskie wymaga pewnej kultury wiary”, którą to „kulturę wiary, czyli kulturę teologiczną osiąga się w określonych warunkach duchowych, technicznych i społecznych”, akcentując w podsumowaniu tych swoich rozważań, iż „teologia jest kulturą umysłową właściwą kapłanowi – słudze Ewangelii”¹⁰ Mając to wszystko na uwadze, nie mam najmniejszej nawet wątpliwości co do tego, że „Communio” jest w swej istocie pismem teologicznym, ale w jak najbardziej posoborowym rozumieniu słowa „teologia”, która jest w swej istocie „refleksją człowieka wierzącego nad swoją wiarą i własnym doświadczeniem chrześcijańskim w określonym czasie i w określonej kulturze”¹¹. O tak pojętej teologii myśleli i taką właśnie teologię, która może, ale nie musi być nazbyt akademicka, lansowali założyciele „Communio”

Dalszą część naszego spotkania w Holandii zajęła tradycyjna już debata nad treścią poszczególnych numerów pisma oraz doбором odpowiednich dla danych konkretnych zagadnień autorów. Omówiono więc kolejno tematy: *Zjednoczona Europa a chrześcijaństwo* (nr 3/05; w wersji polskiej wydany jako 4/05), *Bóg jest Miłością* (nr 4/05; wydany w Polsce jako 2/06), *Świat* (nr 5/05; wydany w Polsce jako 6/05); *Gody w Kanie* (nr 1/06; planowany w Polsce jako 1/07); *Godność człowieka i osoba* (nr 2/06; wciąż jeszcze przygotowywany w skali międzynarodowej); *Szkoła, religie, świeckość* (nr 3/06; tematycznie bardzo

⁸ *Wiara i teologia*, w: *Tajemnica Boga*, Poznań 1967, s. 1-213.

⁹ Tamże, s. 148-149.

¹⁰ Tamże, s. 151-153.

¹¹ Taką definicję teologii zaproponował w 1970 r. Międzynarodowy Kongres Teologiczny w Brukseli. Omawiałem tę kwestię w kilku artykułach: *Profetyczny charakter teologii*, *Ateneum Kapł.* 82 (1974), 52-68; *Duchowość kapłana we współczesnej kulturze*, *Ateneum Kapł.* 86 (1976), 216-230; *Na styku filozofii Boga z teologią*, w: *W kierunku Boga* (red. bp B. Bejze), Warszawa 1982, s. 379-386; *Teologia*, w: *Leksykon teologii fundamentalnej*, Lublin-Kraków 2002, s. 1228-1235; *Anamnetyczno-profetyczny charakter teologii*, *Homo Dei* 75 (2005), 85-91.

niejasny); *Plciowość* (nr 4/06; planowany w wersji polskiej jako 2/07); oraz dwa zeszyty „dowolne”, poświęcone filozofii Karola Wojtyły oraz teologicznej (i nie tylko) myśli J. Ratzingera (nieco później, bo już w Polsce, padnie sugestia uczczenia tym numerem 80-lecia urodzin Papieża). Na wniosek redakcji polskiej zebrani wystosowali okolicznościowy list do Benedykta XVI, wyrażający wielką radość wszystkich redakcji „Communio” z faktu powołania go na Stolicę Piotrową. Chociaż wiedzieliśmy, że list ten nie dotrze do rąk Benedykta XVI ze względu na całe morze tym podobnych życzeń, chcieliśmy, by pozostał w Watykanie jakiś ślad naszej serdecznej pamięci o nim. Niemniej, wkrótce potem otrzymaliśmy wysłane przez Sekretariat Stanu dnia 24 maja 2005 r. (Nr 007) i podpisane przez substytuta, arcybiskupa L. Sandri’ego, podziękowanie połączone z udzieleniem nam wszystkim Błogosławieństwa Apostolskiego przez Papieża.

Sobotnie popołudnie organizatorzy sesji przeznaczyci na zwiedzanie Amsterdamu. Jechaliśmy autobusem, co pozwalało przyglądać się dokładniej całej okolicy: po obu stronach łąki poprzecinane pasmami wód śródlądowych, niekiedy tak szerokich, że do tej bardzo bujnej trawy nie dotarły jeszcze żadne zwierzęta. Podobnie w Amsterdamie: zwyczajne wąskie ulice i obok kanały wodne, niemal tak liczne, jak same ulice... Miasto zatłoczone. Jeżeli się tylko pomyśli, że Holandia jest jednym z najbardziej zaludnionych krajów świata (na terenie liczącym niespełna 42.000 km kwadratowych, czyli mniej więcej jedną ósmą Polski, na którym 20% zajmuje woda, mieszka około 17 milionów ludzi), przyjmującym codziennie wiele tysięcy gości (turystów, biznesmenów, itd.), dojdzie się szybko do wniosku, że jest to jakby jedno wielkie miasto podzielone na wiele rozlicznych przedmieść i/lub osiedli. Dopiero w Amsterdamie zrozumiałem, dlaczego pociągi są przeważnie tak długie (mają nawet 18 wagonów) i tak bardzo przeludnione: w środę jechaliśmy na południe kraju pociągiem *Intercity*, odchodzącym regularnie z Amsterdamu co pół godziny, a staliśmy ściśnięci jak „śledzie w beczce”; ponadto ze względu na naprawę torów i ustawianie nowych w okolicach Utrechtu pociąg spóźnił się o dobre pół godziny!

Gdy przejeżdżaliśmy w sobotę w pobliżu tegoż Utrechtu, miałem nadzieję, że organizatorzy coś nam jeszcze pokażą z zabytków tego miasta. Utrecht jest bowiem stolicą archidiecezji, miastem uniwersyteckim, główną siedzibą starokatolików... Nie zaplanowano jednak postoju w tym niemal 300.000 mieście. Zwiedzaliśmy natomiast Amsterdam... Nie było to łatwe ze względu na rozliczne wykopy związane

z budową metra. Wszystkie położone w centrum kościoły protestanckie przerobiono na muzea: można je zwiedzać za odpowiednią opłatą... Odwiedziliśmy zatem kilka kościołów katolickich, zastając w nich grupki modlących się ludzi. Przepiękny gotycki kościół jezuicki jako jedyny w mieście ma czynny (ale jeden tylko) konfesjonał (wszystkie inne konfesjonały są pozamykane, nawet za pomocą łańcuchów, i służą za małe magazyny krzeseł, chodników i innych rupieci). Ludzi odzwyczajono już dawno temu od spowiedzi. Ma się wrażenie, że katolicy podążają tu śpiesznie za protestantami, którzy zrezygnowali już w ogóle z nabożeństw. Trudno w takiej sytuacji mówić o jakimkolwiek dialogu ekumenicznym, bo kto i z kim miałby (o czym zresztą?) rozmawiać? Niemniej taki spacer po mieście staje się bardzo pouczający. Rzucają się wprost w oczy ludzie bardzo młodzi, pałacy „trawkę”, ściskający się i obejmujący w czułych uściskach, rozliczni geje, lesbijki, narkomani... Zachowują się prowokująco, wyzywająco, jakby chcieli powiedzieć, że wszystko im wolno. W pewnym momencie policja zatrzymuje ruch miejski, aby ułatwić przejście barwnego, konnego nawet pochodu. Szybko się dowiaduję, zresztą widać to wyraźnie na niesionych przez nich transparentach z poprzekluwanym lub pochłanym jakimś błotem prezydentem Bushem, że jest to pochód antyamerykański, związany z faktem przylotu Busha do Europy... Niemal wszędzie ciasno i duszno. I oto spontanicznie nasuwa się pytanie: po co człowiek żyje? Jaki sens może mieć życie ludzkie w takim chaosie, zatłoczeniu – przy wyeliminowaniu wszelkich wyższych wartości? Czy nie lepiej wprowadzić eutanazję, dzieciobójstwo i coś tam jeszcze, aby choć zyskać trochę więcej przestrzeni i może pożyć bardziej „po ludzku”? Jawi się tym samym jakieś błędne koło – bez żadnego sensownego wyjścia!? Buduje się metro, wchodząc pod ziemię (i pod wodę) tego nieludzkiego świata: po co? aby spaść jeszcze niżej? A jak ewangelizować tych ludzi? Czy ktoś jest w stanie do nich jeszcze dotrzeć?

2. Nie będę omawiał szczegółowo spotkania grudniowego we Freiburgu, albowiem dotyczyło ono zasadniczo dwóch spraw: stanu przygotowania do druku zaplanowanych wcześniej numerów „Communio” oraz omawianej tak szeroko w Holandii współpracy międzynarodowej. Doszedł też na nim do głosu temat naszej jubileuszowej sesji majowej, ustalonej już wcześniej – zgodnie z przyjętym od zarania dziejów „Communio” zwyczajem – na dni 24-28 maja 2006 r. Problem polegał tylko na tym, że Stolica Apostolska poinformowała w międzyczasie o zmianie terminu pielgrzymki papieża Benedykta XVI do

Polski, którą przeniesiono z pierwszych dni czerwca na koniec maja. O ile więc planowaliśmy wcześniej zaprosić na to nasze majowe spotkanie wszystkich naszych Współpracowników dawnych i aktualnych, a ewentualnie także polskich autorów publikujących swe przyczynki w naszym piśmie, to pomysł ten legł od razu w gruzach ze względu właśnie na przyjazd Papieża do Polski: nie wypada odciągać kogokolwiek od tej tak ważnej wizyty! W grudniu jednak nie znaleźmy jej przebiegu; dyskutowaliśmy więc raczej ogólnikowo o miejscu naszego spotkania się w Polsce i o ewentualnej naszej audiencji u Papieża. Ta ostatnia okoliczność wymagałaby jednak osobnych przygotowań i zmieniłaby dosyć radykalnie profil naszej sesji: gdyby bowiem miało dojść do spotkania Konsorcjum „Communio” z Benedyktem XVI, to powinni przybyć na tę naszą majową sesję bardziej wytrawni, możliwie najstarsi przedstawiciele redakcji krajowych, znający bliżej, jeśli nie bezpośrednio, kard. Ratzingera. Tymczasem – i z tym się wiąże m. in. także omawiany tak wnikliwie w Holandii problem tożsamości pisma – w tych najstarszych zwłaszcza redakcjach mamy już drugie, a nawet trzecie pokolenie czynnych redaktorów. Wielu spośród tych pierwszych, którzy podejmowali pracę wraz z J. Ratzingerem, odeszło już do Pana, kilku przekroczyło wiek emerytalny; o wiele młodszy weszli na ich miejsce, albo też dzielnie ich wspomagają. W tej sytuacji odłożyliśmy we Freiburgu doprecyzowanie przebiegu (i miejsca) naszej sesji majowej na najbliższe miesiące, nawiązując natomiast do naszej dyskusji majowej postanowiliśmy omówić ponownie temat tożsamości „Communio” na spotkaniu majowym w Polsce. Obszerniejsze wprowadzenie do tej dyskusji zgodził się opracować stosunkowo młody redaktor wersji północnoamerykańskiej, Nicholas J. Healy, człowiek świecki, zaprzyjaźniony koleżeńsko z synem założyciela tejże wersji, Davida L. Schindlera, Davidem C. Schindlerem, którym to młodzieńcom Schindler senior przekazywał stopniowo prowadzone dotąd osobiście prace nad „Communio”

Chociaż dwa poprzednie spotkania naszego konsorcjum miały miejsce w siedzibie polskiej redakcji w Ołtarzewie (1983 i 1996) i starsi redaktorzy znali już ten teren, zdecydowaliśmy się ze względów praktycznych i mając na uwadze wspomnianą już zmianę pokoleń w kilku redakcjach krajowych zaprosić wszystkich ponownie do Ołtarzewa. W międzyczasie się okazało, że właśnie w tym czasie Papież przybędzie do Warszawy. Skłoniło to niektóre redakcje krajowe do podjęcia ponownie tematu naszego spotkania z Benedyktem XVI. Wiedziałem, że w tej sytuacji, gdy Papież jest Gościem w Polsce,

inicjatywa może wyjść wyłącznie od Niego samego. Próbowaliśmy więc różnymi kanałami dotrzeć do Stolicy Świętej. Poprosiłem na wszelki wypadek kardynała S. Nagy'ego, najstarszego przedstawiciela polskiej wersji „Communio”, o wypowiedzenie kilku słów do Papieża podczas ewentualnej naszej audiencji. Równocześnie jednak dochodziły do mnie pewne głosy krytyczne w tej właśnie kwestii. Rozumiałem je dobrze. Najwięcej problemów miała niewątpliwie redakcja niemiecka, do której należał kard. J. Ratzinger, chociaż poprosił o usunięcie swego nazwiska z tej wersji pisma z chwilą objęcia ogólnokościelnej funkcji Prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Podtrzymał jednak nadal wyrażoną wcześniej zgodę na publikowanie różnych swoich wystąpień (referatów, przemówień, itd.) w różnych wersjach „Communio” Problem polegał m. in. na tym, że należą do tej redakcji trzej kardynałowie: Walter Kasper, Karl Lehmann i Christoph Schönborn. Również założycielem węgierskiej wersji „Communio” jest mianowany także, podobnie jak wymienieni powyżej, przez Jana Pawła II kardynał Péter Erdő, bardzo zaś czynnym i twórczym członkiem redakcji północnoamerykańskiej, obejmującej swym zasięgiem również Kanadę, jest kard. Marc Ouellet z Québecu. Kim w przypadku spotkania z Papieżem byłiby ci kardynałowie: reprezentantami poszczególnych redakcji krajowych czy też raczej przyboczną świtą Papieża? Dostrzegając coraz to wyraźniej te i inne (protokolarne raczej) problemy, przychyliłem się stopniowo coraz bardziej do sugestii biskupa P. Henrici'ego, aby przenieść taką audiencję na grudzień i zorganizować wówczas spotkanie wszystkich redakcji w Rzymie: Papież na swoim terenie nie będzie miał żadnych problemów i będzie od razu wiadomo, kto jest kto – kto składa wizytę, a kto przyjmuje. Niemniej niektórzy, jak na przykład przedstawiciele niderlandzkiej edycji „Communio”, przyjechali do Ołtarzewa w najsilniejszym swoim składzie (aż pięciu wytrawnych redaktorów) już we wtorek, mieli bowiem nadal nadzieję na audiencję, a redaktor naczelny, Stefaan van Calster, zdecydował się nawet na telefoniczną rozmowę z kard. S. Nagym, aby poprzez niego dotrzeć niejako wprost do Papieża. Jednak również ten nasz kardynał uznał takie spotkanie w Polsce za niezbyt stosowne: dlaczego Papież jako papież miałby wyróżniać jakąś jedną redakcję nawet w przypadku jej srebrnego jubileuszu? co by powiedziały na to wszystkie inne pisma krajowe i zagraniczne? W Rzymie Papież jest „u siebie” i każdy może dotrzeć do niego: nikogo to nie zdziwi; ale w przypadku wizyty w Polsce rzecz wygląda zdecydowanie inaczej i trzeba się dostosować do tzw. protokołu dyplomatycznego!

Jak już wspomniałem, nasz Jubileusz przełożyliśmy na rok 2006 między innymi także z tego względu, aby móc podsumować nasz dotychczasowy dorobek. Już na piętnastolecie naszej działalności ks. F. Mickiewicz opracował *Indeks autorski i rzeczowy (1981–1995)*; teraz ten *Indeks* powiększył i uzupełnił o następnych 10 lat ks. A. Piętka. Został on wydany jako numer specjalny – jubileuszowy p. t. *Indeks autorski i rzeczowy (1981–2005)* (Pallottinum 2006). Każdy z uczestników spotkania otrzymał go wraz z programem sesji i innymi niezbędnymi przedmiotami, aby mógł się bezpośrednio zapoznać z nazwiskami znanych i mniej znanych autorów, „swoich” i innych, obecnych w wersji polskiej. Jak ks. Piętka obliczył, w minionym 25-leciu opublikowaliśmy łącznie 1997 artykułów napisanych przez 1021 autorów. Sama lektura tej publikacji może więc być bardzo pouczająca, ukazuje bowiem jak na dłoni, kto, kiedy i co napisał, pozwala też się przekonać o autentycznej powszechności (międzynarodowości) polskiej wersji „Communio” (Może warto by było policzyć, jakich autorów – pod kątem narodowości, fachowości, itd. – jest najwięcej i którzy najczęściej pojawiają się w naszym piśmie).

Samo spotkanie rozpoczęliśmy w czwartek, zgodnie z przyjętym już od lat zwyczajem, odmówieniem ułożonej przez H. U. von Balthasara „Modlitwy za Communio” Następnie – również zgodnie z przyjętym zwyczajem – poszczególne redakcje krajowe zapoznały zebranych ze swą aktualną sytuacją wydawniczą, z ewentualnymi zmianami w składzie osobowym poszczególnych redakcji oraz z problemami związanymi ze współpracą międzynarodową. W ramach przerwy wszyscy zasiedli przed telewizorami, aby uczestniczyć przynajmniej duchowo w uroczystym powitaniu papieża Benedykta XVI w Warszawie. Następnym bardzo ważnym punktem spotkania było, wspomniane już wyżej, omówienie tożsamości „Communio” Trzeba stwierdzić, że Nicholas J. Healy wywiązał się znakomicie z podjętego zadania: przygotowany na piśmie tekst swej wypowiedzi udostępnił wszystkim uczestnikom spotkania, natomiast sam się skupił na wyakcentowaniu głównych myśli tego referatu (który zamieszczamy poniżej ze względu na jego wagę i znaczenie dla przyszłości „Communio”). Nikt z uczestników nie zakwestionował jego jak najbardziej uzasadnionych treści, tak że dyskusja, jaka się wywiązała po tym wystąpieniu, dotyczyła jedynie wspólnego pogłębienia świadomości specyfiki „Communio”

Po południu zaszczylił nas swoją obecnością zaproszony w sposób szczególny na to spotkanie kard. Stanisław Nagy. Najpierw podzielił się w sali z uczestnikami spotkania swoimi przemyśleniami na temat

roli „Communio” w Kościele, gratulując wszystkim redakcjom ich osiągnięć i serdecznie im dziękując za wkład przez nie wnoszony dla dobra Kościoła i świata. Chętnie też odpowiadał na wszelkie pytania dotyczące zwłaszcza aktualnej sytuacji Kościoła w Polsce (i na świecie). Następnie udaliśmy się do kościoła seminaryjnego, aby wziąć czynny udział we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem naszego kardynała, który ponownie w swej homilii nawiązał do Jubileuszu polskiej wersji „Communio”, ukazał alumnom i licznie przybyłym wiernym świeckim istotę i sens tego pisma oraz jego rolę w Kościele, by pod koniec homilii zwrócić się w j. francuskim jeszcze raz do gości i ponownie im pogratulować osiągnięć w pracy naukowo-redakcyjnej oraz życzyć owocnej współpracy na przyszłość.

Dwa następne dni poświęciliśmy zwyczajnej pracy redakcyjnej, omawiając wnikliwie kolejno tematykę numerów zaplanowanych na rok 2007. Chodziło zasadniczo o takie tematy, jak: *Wierność, Niepokój, Chrystus i religie* oraz *Przemienienie Pańskie*. Staraliśmy się także śledzić równocześnie pielgrzymowanie Papieża po Polsce, koncentrując się głównie na ważniejszych etapach pielgrzymki. Odrywało nas to chwilami od pracy, ale dawało zarazem okazję do bliższego (choć tylko telewizyjnego) zetknięcia się z towarzyszącymi tej pielgrzymce przejawami wielkiej radości, a nawet entuzjazmu, wśród Rodaków witających i słuchających Papieża. Napisałiśmy w związku z tym oraz naszym także spotkaniem w Ołtarzewie okolicznościowy list do Ojca świętego, na który otrzymaliśmy odpowiedź z Sekretariatu Stanu, datowaną 17 czerwca br. (Nr 27. 200).

Dyskusja nad numerami była tym razem nieco mniej owocna, chociaż dopiero przy końcu naszej sesji odkryłem jej przyczyny. Z reguły mówi się w j. francuskim jako niemalże zrozumieliśmy dla wszystkich: taka była praktyka dotychczasowa, chociaż wraz ze wzrostem liczby redakcji krajowych odstępowano niekiedy od tego zwyczaju, zgadzając się na to, by ktoś, kto nie opanował biegle tego języka, mógł się wypowiadać w innym. Ostatecznie jednak pod koniec naszych zebrań, gdy wszyscy byli już nieco zmęczeni, niemal każdy wołał mówić we własnym języku, tak że przynajmniej cztery języki były wciąż słyszalne: francuski, niemiecki, angielski i włoski. Wtedy zaś sąsiad tłumaczył „po swojemu” (i po cichu) sąsiadowi nie znającemu danego języka daną konkretną wypowiedź. Od jakiegoś czasu zaczął jednak dominować j. niemiecki, bardziej zrozumiały dla Holendrów, Węgrów czy też gości zza Oceanu, którzy ukończyli swe studia wyższe w Europie. Otóż na początku naszej sesji w Ołtarzewie poproszono mnie mniej

oficjalnie, abym trzymał się raczej j. francuskiego – zgodnie z dotychczasową naszą tradycją. I tak faktycznie było. Co się jednak okazało? Że mianowicie głównymi dyskutantami stali się właściwie sami Francuzi oraz ci redaktorzy, którzy znają biegle ten właśnie język. Siłą rzeczy dyskusja zawężała się więc do określonej grupy osób, zmuszając wiele innych do biernego tylko w niej uczestniczenia. Powiedziałem w tej sytuacji żartobliwie pod koniec naszej sesji, że trzeba by na przyszłość wprowadzić zasadę, że każdy powinien mówić w innym niż swój własny języku: wypowiedzi będą krótsze, może niekiedy mniej pogłębione, ale za to bardziej zrozumiałe dla wszystkich. Nie wiem, czy sugestia ta zostanie kiedyś przyjęta...

Szczególnie dużo czasu pochłonęła dyskusja nad tematem *Chrystus i religie*. W jej trakcie wydobyto tyle możliwych aspektów tego zagadnienia, że gdyby je wszystkie miało się opracować, powstałaby niewątpliwie książka o pokaźnych rozmiarach. Ale czy jednolita w swej treści? Dyskutantom nie udało się do końca ustalić jakiejś jednej linii tematycznej programowanego numeru. A ponieważ zabrakło w tej sytuacji czasu na omówienie *Niepokoju* – tematu również bardzo ogólnikowego, postanowiono ostatecznie zająć się jeszcze tymi zeszytami na tegorocznym spotkaniu grudniowym. Udało się natomiast obecnym przegłosować (bo w tym przypadku obowiązują zawsze głosowania) po wnikliwej merytorycznej dyskusji tematy na rok 2008: 1. *Przemienienie Jezusa*, 2. *Wolność i odpowiedzialność*, 3. *Piękno*, 4. *Wiara a mitologie współczesne*, zespalaając w każdym z trzech poza pierwszym dwa lub trzy hasła wcześniej zaproponowane. Merytorycznego opracowania każdego z tych tematów przed następnym spotkaniem majowym podjęły się kolejno redakcje: 1. – już w zarysach jest przygotowany, 2. – północnoamerykańska, 3. – portugalska oraz 4. – niderlandzka. Gdy chodzi o wersję polską, zaplanowaliśmy, jak na razie, dwa numery na rok 2007: 1. *Gody w Kanie*, 2. *Płciowość*. Dwa następne będą tematycznie zależały od stanu ich opracowania przez inne wiodące redakcje krajowe.

Zwieńczeniem naszego spotkania była Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem biskupa P. Henrici'ego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim, odprawiana w duchowej łączności z Papieżem Benedyktem XVI odwiedzającym w tym właśnie czasie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach Krakowskich.

Niedziela była dniem pożegnań i rozjazdów. Redaktorzy przybyli z Holandii udali się w pielgrzymce do Częstochowy – na Jasną Górę. Dwaj młodzi redaktorzy z USA pojechali sami zwiedzać Warszawę.

Z redaktorami francuskimi i hiszpańskimi udałem się także do Warszawy, aby zobaczyć ślady pobytu Ojca świętego i zwiedzić choć trochę Stare Miasto. Goście ci zauważyli na dawnych kioskach „Ruchu” wielkie afisze z napisami: „Benedykt XVI – Protestant” Kilkakrotnie pytali mnie o to, dlaczego tak szyderczo Polska wita Papieża? Gdy przyjrzałem się bliżej tym afiszom, dostrzegłem, że jest to powiększona strona tytułowa tygodnika „Wprost” I się zastanawiałem: jakie wrażenie odniosą goście zagraniczni, odczytując ten bezsensowny w swej treści (jeśli nie wprost oszczerczy) napis? Kto i dlaczego aż tak bardzo się wygłupił?

Niemniej jeden z redaktorów francuskich, osobisty sekretarz aktualnego arcybiskupa Paryża, ks. Eric de Moulins-Beaufort przysłał mi zaraz po powrocie do Francji piękną kartkę, wyrażając wielką wdzięczność za głębokie przeżycia związane z naszym spotkaniem i za tak pięknie zorganizowane sympozjum w Polsce. Podobną kartkę, ale tym razem pocztą elektroniczną, nadesłał przewodniczący słoweńskiej redakcji „Communio” ks. Anton Štrukelj. Cieszy więc to, że współpraca coraz lepiej się układa, ale nasuwa się także pytanie: dlaczego polska wersja „Communio”, której publikacje tak często bywają cytowane w różnych pracach naukowych i która doczekała się kilkunastu już prac magisterskich, poświęconych różnym tematom przez nas poruszonym, nie została, jak dotąd, dostrzeżona w opiniotwórczych środkach przekazu w Polsce? Czyżby to, co leżało tak głęboko na sercu umiłowanym przecież w Kraju Papieżom: Janowi Pawłowi II i Benedyktowi XVI, miało być celowo niedostrzegane i pomijane milczeniem przez bardziej „postępowe” i „nowatorskie” środki przekazu?

Na następne spotkanie majowe zostaliśmy zaproszeni przez kardynała Marca Ouelleta do Québecu. Ale czy faktycznie dojdzie ono tam do skutku, tego nie da się jeszcze przewidzieć. Redakcje krajowe mają nadzieję, że do grudnia sprawa ta ostatecznie się wyjaśni. Ważne w każdym razie jest to, że „Communio” żyje, zdobywa wciąż nowych, młodych redaktorów, którzy wnoszą autentycznego ducha jedności i katolickości do naszych wspólnych poczynań. Można również żywić nadzieję, iż się odmłodzi wkrótce także polska redakcja pisma.